

Rubi Birden

KONTRAPUNKT

SCENOGRAFIA:

Mieszkanie urządzone ze smakiem. Telewizor, video, stosy kaset. Telefon. Na ścianie zdjęcia przedstawiające głównie Marię na różnych etapach jej kariery aktorskiej.

Maria jest sama. Pije kawę, ogląda na video jakiś spektakl, w którym grała, powtarza fragmenty tekstu, itp. Nagle dzwoni telefon. Maria podnosi słuchawkę, nie przycisza jednak telewizora.

MARIA: Halo... A, to ty... Nie, nie przeszkadzasz... Oglądałam, ale to nic ważnego... Nie, nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Nie, naprawdę... Dziękuję. Miło, że zadzwoniłeś. Odezwę się do ciebie w przyszłym tygodniu. Tak, tak... Do widzenia.

Odkłada słuchawkę i wraca do przerwane zajęcia. Po dłuższej chwili znów dzwoni telefon. Maria jest wyraźnie poirytowana. Podnosi słuchawkę.

MARIA: Halo... Tak, przy telefonie. Julia Weiss? Nie, pani nazwisko nic mi nie mówi. Książkę o mnie? (*przycisza telewizor*) Bardzo mi to pochlebia, ale nie wiem, czy zasługuję na takie zainteresowanie... Ależ skąd, nie jestem gwiazdą... Kiedyś byłam nienajgorszą aktorką, to wszystko. Dziękuję, to bardzo miłe z pani strony. Hmm... Naprawdę nie wiem... Muszę się zastanowić... Jakie materiały? Dobrze. W tym tygodniu nie mam czasu... W przyszłym? To może w środę? O trzeciej. Dobrze... Nie, nie, wołałabym, żeby przyszła pani do mnie do domu. Zna pani adres? W takim razie czekam na panią o piętnastej w przyszłą środę... Do zobaczenia.

Odkłada słuchawkę. Chodzi po pokoju. Wreszcie podnosi słuchawkę i wykręca numer.

MARIA: To ja. Jak się czujesz?... U mnie? Nic ciekawego. Dzwoniła dziś jakaś dziennikarka, chce napisać o mnie książkę... A z czego tu się cieszyć? To jakiś absurd. Zresztą jest już jedna moja biografia, wystarczy... Naprawdę tak sądzisz? Sama nie wiem... Nie zapamiętałam nazwiska... Brzmiała całkiem sympatycznie... Nie, nie, muszę się zastanowić... W zasadzie masz rację, co mi szkodzi...? Spotkam się z nią, zobaczę kto to jest. Wiedziałam, że można na ciebie liczyć, zawsze umiesz dać dobrą radę...

Oczywiście, że ci wszystko opowiem... Na obiad? Bardzo chętnie. Do francuskiej restauracji? La Boheme? Ale to strasznie daleko... No dobrze, to zadzwoń do mnie... Najlepiej w poniedziałek. To do usłyszenia. Pa.

WYCIEMNIENIE

- MARIA: *(zza sceny)* Gospoia ma dzisiaj wychodne. Jaką kawę pani pije?
- JULIA: Z mlekiem. Piękne zdjęcia.
- MARIA: Dawne czasy.
- JULIA: Nie tęskni pani za sceną? *(Maria wchodzi niosąc tacę)*
- MARIA: Nie... Tak.
- JULIA: Na pewno niełatwo rozstać się z tym zawodem...
- MARIA: Aktorstwo to nie zawód. To sposób na życie. Aktorów, którzy nie mogą już grać, powinno dobijać się jak ranne konie.
- JULIA: Przepraszam...
- MARIA: Trudno się odzwyczaić od tego rytmu życia, od czekania w kulisie, od świateł reflektorów...
- JULIA: Od braw.
- MARIA: Tak, od tego też. Może nawet od tego najtrudniej.
- JULIA: Jest pani bardzo szczera.
- MARIA: A nie powinnam?
- JULIA: Nie, nie to miałam na myśli...
- MARIA: Wszyscy aktorzy, którzy mówią, że nie zależy im na brawach, że wystarczy im satysfakcja z budowania roli, kłamią.
- JULIA: Samo granie to za mało?

MARIA: Uczymy się kilometrów tekstu na pamięć, nakładamy sobie na twarz tony makijażu, pocimy się w grubych kostiumach i marzniemy w za cienkich, wypruwamy własną psychikę... Po co?

JULIA: Żeby podobać się publiczności.

MARIA: Żeby nas kochano.

JULIA: Każdy chce być kochany.

MARIA: Aktor jest jak dziwka. Różni się od niej tylko tym, że ulicznica sprzedaje miłość za pieniądze, a aktor za miłość sprzedaje siebie.

JULIA: Gorzkie słowa.

MARIA: Gorzka prawda.

JULIA: Czy jeśli ktoś gra na scenie, gra też w życiu?

MARIA: Codziennie o siódmej wieczorem robię się niespokojna. To jak narkotyk, nie sposób tego opanować. Przychodzi siódma, a ja przenoszę się do teatru... Znow stoję w kulisie...

JULIA: Przywiozłam ze sobą materiały. Chciałaby pani je obejrzeć?

MARIA: Jeszcze kawy?

JULIA: Nie, dziękuję. Mam tu zdjęcia, recenzje, wywiady... Wszystko ułożone w porządku chronologicznym.

MARIA: Pokażna kolekcja. To z jakiejś biblioteki?

JULIA: Nie, zbierałam to wszystko sama. Przez wiele lat. W domu mam jeszcze prawie drugie tyle.

MARIA: To z „Wizyty starszej pani”. Nie lubiłam tego grać.

JULIA: Ale była pani olśniewająca. Nigdy nie widziałam równie wspaniałej Klary Zachanassian.

MARIA: Dziękuję.

JULIA: Nie rozumiem, czemu nie lubiła pani tej roli.

MARIA: Klara to wyjątkowo nieprzyjemna kreatura.

JULIA: Dlatego, że mści się po latach na Illu? Podobno zemsta najlepiej smakuje na zimno.

MARIA: Dlatego, że mści się w wyjątkowo niesmaczny sposób.

JULIA: I dlatego nie lubiła pani tej roli?

MARIA: Widzom czasem sztuka miesza się z rzeczywistością. Podchodzi później ktoś do mnie i mówi: „Dlaczego pani to zrobiła? To że w młodości panią zostawił, to jeszcze nie taka tragedia. Nie musiała pani kazać go zabić”. To nie jest przyjemne.

JULIA: A pani? Na miejscu Klary zemściłaby się pani?

MARIA: Nie wiem.

JULIA: Sądzi pani, że Ill nie zasłużył na karę? W końcu złamał jej życie.

MARIA: Może bym się na nim zemściła. Czy to ma jakieś znaczenie? Chce pani o tym napisać w swojej książce?

JULIA: Nie, chyba nie. Po prostu chciałam wiedzieć.

MARIA: O, a to Raniewska.

JULIA: Scena z Trofimowem...

MARIA: „To depesza z Paryża. Otrzymuję co dzień. I wczoraj, i dzisiaj. Ten dziki człowiek znów zachorował, znów jest mu gorzej... Prosi o przebaczenie, błaga, żebym przyjechała, i szczerze mówiąc powinna bym pojechać do Paryża, posiedzieć przy nim, Pietia, robi pan surową minę, ale cóż mam począć, złotko, co mam począć, on chory, osamotniony, nieszczęśliwy, a któż mu da w porę lekarstwo? I po co mam ukrywać albo milczeć: kocham go, to jasne. Kocham, kocham...”

JULIA: Pamiętam jak ludzie na widowni płakali po tym tekście. To było naprawdę wzruszające.

MARIA: I taka recenzja ma wartość. A nie te papierki zapisane przez nie mających o niczym pojęcia krytyków. To też Czechow, „Trzy siostry”. A to „Makbet”. O, a to już zupełnie stare dzieje. „Romeo i Julia”. Jakiś sześćdziesiąty piąty, może sześćdziesiąty czwarty rok...

JULIA: Sześćdziesiąty trzeci.

MARIA: Nie, najwcześniej sześćdziesiąty czwarty.

JULIA: Sześćdziesiąty trzeci. Premiera była dwudziestego trzeciego maja.

MARIA: Przecież pani nie może o tym pamiętać.

JULIA: Czytałam almanachy. Poza tym rodzice opowiadali mi o tym przedstawieniu.

MARIA: Nie sądziłam, że mogę zapomnieć taką datę...

JULIA: To dlatego mam na imię Julia.

MARIA: Przez Szekspira?

JULIA: Dzięki pani.

MARIA: Dzięki mnie? Nie rozumiem? Jaki to ma związek?

JULIA: Mój ojciec był tak oczarowany panią w roli Julii, że kiedy się urodziłam, uparł się właśnie na to imię.

MARIA: To dla mnie bardzo miłe.

JULIA: Podziwiał panią. Zabierał mnie na wszystkie sztuki z pani udziałem. Przepraszam, ciągle panią zagaduję, zabieram pani czas, a przecież miałyśmy rozmawiać o książce.

MARIA: Ależ nie szkodzi. Miło powspominać dawne czasy. Co do książki, na pewno pani wie, że jest już jedna moja biografia.

JULIA: Oczywiście.

MARIA: I mimo to chce pani napisać następną? Nie jestem Elvisem Presleyem.

JULIA: Ta książka byłaby inna.

MARIA: Na czym polegałaby różnica?

JULIA: Tamta biografia to opowieść o aktorce, wielkiej aktorce. Ja chcę napisać o człowieku.

MARIA: To znaczy?

JULIA: O kimś, kto ma wielki talent, ale też kocha, marzy, nienawidzi, cierpi, ma kłopoty, słabości...

MARIA: Nie!

JULIA: Byłoby w tym więcej pani prywatnego życia, ale...

MARIA: Już powiedziałam. Nie zgadzam się!

JULIA: Dlaczego?

MARIA: Nie i już!

JULIA: Pani wielbiciel na pewno chcieliby dowiedzieć się o pani czegoś więcej.

MARIA: Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek grzebał w moim prywatnym życiu.

JULIA: Wiem o pani wszystko, ale napiszę tylko tyle, na ile się pani zgodzi. Będzie pani mogła autoryzować każde słowo. Nawet przecinka nie postawię bez pani akceptacji.

MARIA: Co pani może o mnie wiedzieć?

JULIA: Piękny apartament. Wygodnie się tu pani mieszka?

MARIA: Tak, bardzo wygodnie. Ale co to ma do rzeczy?

JULIA: Kosztowny podarunek.

MARIA: Słucham?

JULIA: Dostała je pani w prezencie. W siedemdziesiątym drugim roku. Od pewnego Francuza nazwiskiem...

MARIA: Dość! Skąd pani to wie?!

JULIA: Przecież mówiłam, że wiem o pani wszystko. Miała pani bardzo ciekawe życie. Świetny materiał na książkę.

MARIA: Miałam?

JULIA: Przepraszam.

MARIA: Nie będzie żadnej książki. A może pani wcale nie pisze żadnej książki?

JULIA: ...

MARIA: Może pracuje pani w jednym z tych szmatławych pisemek szukających taniej sensacji?

JULIA: Gdyby tak było, nie przyszedłabym do pani, tylko po prostu napisała, co mi się żywnie podoba. Zresztą, proszę mi wybaczyć, ale nie jest pani towarem dla tych pisemek. One wolą gwiazdy estrady, sportowców, aktorów kinowych. Teatr to nie ich działka.

MARIA: Robi się późno...

JULIA: Pani Mario, proszę mnie posłuchać. Chcę napisać książkę o wspaniałym człowieku. Chcę, żeby pani o sobie opowiedziała. Nie zrobię niczego bez pani zgody, obiecuję.

MARIA: Czemu aż tak pani zależy? Dlaczego nie zajmie się pani właśnie jakąś gwiazdą estrady? To na pewno lepszy materiał na bestseller.

JULIA: Tamci to tylko puste formy. Baloniki nadmuchane przez speców od marketingu. Na rynku muzycznym nie ma rudej małolaty, która rzuca mikrofonem w publiczność? To ją stworzymy.

MARIA: To naprawdę tak wygląda?

JULIA: Są oczywiście wyjątki. Ale wszyscy podlegają wymaganiom producentów. Mnie jest potrzebny człowiek, a nie marionetka. Właśnie ktoś taki jak pani.

MARIA: Jest wielu takich.

JULIA: Ale to panią uwielbiam. Widziałam wszystkie pani role odkąd skończyłam osiem lat. Nie opuściłam ani jednej.

MARIA: Zdziwiał mnie pani.

JULIA: Jest pani wspaniałym człowiekiem i znakomitą aktorką, warto o tym opowiedzieć.

MARIA: Powinnam wziąć lekarstwo, napije się pani jeszcze kawy?

JULIA: Z przyjemnością. Coś pani dolega?

MARIA: To tylko chwilowa niedyspozycja. Nic takiego.

JULIA: Mam nadzieję, że się pani na mnie nie gniewa.

MARIA: Jest pani uparta, lubię upartych ludzi. Tylko oni do czegoś w życiu dochodzą.

JULIA: Nie, dziękuję, nie słodzę.

MARIA: Sama jestem uparta. Kiedy zdecydowałam, że chcę być aktorką, zaczęłam dążyć do tego za wszelką cenę. Gdyby nie upór, doiłabym pewnie teraz krowy na tej zabitej deskami wsi.

JULIA: Jak to na wsi?

MARIA: A jednak nie wie pani o mnie wszystkiego.

JULIA: Chciała pani wyprowadzić się na wieś?

MARIA: Niezupełnie. Mówię o swojej rodzinnej wsi.

JULIA: Nie rozumiem. Pani rodzice mieli majątek ziemski?

MARIA: Majątek! Chyba trudno to nazwać majątkiem. Rozpadająca się chałupa i kawałek nędznego pola, na którym oprócz chwastów nic nie chciało rosnąć.

JULIA: Ale przecież pani rodzice... Przecież pani matka była skrzypaczką, a ojciec dyplomata.

MARIA: Bo tak mówiłam w wywiadach?

JULIA: W tamtej biografii też tak napisali.

MARIA: Wymyśliłam to.

JULIA: Ale dlaczego?

MARIA: Człowiek musi sam się stwarzać.

JULIA: Do tego stopnia, żeby wyrzec się swoich korzeni?

MARIA: A może miałam opowiadać o matce, która ledwie umiała się podpisać i o ojcu, który przerzucał gnój i pił na umór? Pisaliby: wielka aktorka, córka analfabetki i alkoholika.

JULIA: Dyplomata i skrzypaczka brzmi o niebo lepiej...

MARIA: Tak, właśnie tak. Sama pani reakcja wskazuje na to, że postąpiłam słusznie.

JULIA: Jest pani ze wsi... Niemożliwe...

MARIA: Z zapyziałej wsi. Od dzieciństwa czułam się tak, jakby ktoś przez pomyłkę wrzucił mnie w to bagno. Zrobiłabym wszystko, żeby się stamtąd wyrwać.

JULIA: I wyrwała się pani, zdobyła sławę, pieniądze...

MARIA: Bo bardzo tego chciałam. A chcieć to móc. Dlatego zgodzę się na tę książkę. Żeby to pani udowodnić.

JULIA: Dziękuję. Bardzo...

MARIA: Ale chcę mieć wpływ na kształt tego przedsięwzięcia.

JULIA: Oczywiście. Zostawię pani konspekt do przeczytania. Będę wdzięczna za wszelkie uwagi.

MARIA: A teraz opowiedz mi o sobie. Mogę ci mówić po imieniu?

JULIA: Naturalnie. Ale co mam opowiedzieć?

MARIA: Wszystko. Masz pisać o mnie książkę, a ja nic o tobie nie wiem.

JULIA: Moja historia nie jest zbyt interesująca.

MARIA: Każda historia może być interesująca, zależy to tylko od tego, jak się ją opowie.

JULIA: Pochodzę z typowej mieszczańskiej rodziny. Tata był urzędnikiem, mama zajmowała się domem. W szkole miałam głównie czwórki. Poszłam na dziennikarstwo. Przeszłam studia bez większych wzlotów i upadków, zrobiłam dyplom. Nie mam etatu, piszę do różnych gazet pod pseudonimami. To wszystko.

MARIA: A mąż, dzieci?

JULIA: Dzieci nie mam, a mąż... Z mężem rozeszłam się dwa lata temu.

MARIA: Wmawiali nam przez całe życie, że rodzina to nasz obowiązek, nasze szczęście...

JULIA: A tak nie jest?

MARIA: Napiszesz, że mój ojciec był dyplomata, a matka skrzypaczką. Tak jak było do tej pory.

JULIA: Nie. Jeśli mam pisać kłamstwa, wolę w ogóle nie pisać.

MARIA: Nie rozumiesz. To nie kłamstwo. W ciągu tych wszystkich lat to stało się prawdą.

JULIA: Pani matka została skrzypaczką?

MARIA: Tak. Tak długo to powtarzałam, że w końcu sama w to uwierzyłam, czyli to prawda. Zresztą prawda jest rzeczą względną.

JULIA: Jak to względną? Prawda to prawda, a fałsz to fałsz.

MARIA: Jeśli mówisz prawdę, a ktoś ci nie wierzy, twierdzi, że kłamiesz. Czyli to co dla ciebie jest prawdą, dla niego jest kłamstwem.

JULIA: Mogłaby pani być politykiem.

MARIA: I to jakim!

JULIA: To czemu nie zajęła się pani polityką?

MARIA: Polityka jest nudna.

JULIA: Nudna?

MARIA: Ciągle międlą te same tematy: ustawy, podatki, wydatki. Czcza gadanina.

JULIA: A teatr...

MARIA: A ja codziennie mogę być kimś innym. Królową, morderczynią, dobrą wróżką, wariatką!

JULIA: Femme fatale...

MARIA: Tak, femme fatale też. Mogę stworzyć się od podstaw, od jednego gestu, jednego słowa. Sama!

JULIA: W takim razie, kim pani jest naprawdę?

MARIA: Jestem równocześnie wszystkimi postaciami, które grałam. A zarazem żadną z nich.

JULIA: Ale tu i teraz.

MARIA: Tu i teraz? A co to znaczy?

JULIA: W tej chwili.

MARIA: Chwila jest ulotna. Za nią już czeka w kolejce następna.

JULIA: Może...

MARIA: Pstryk! Gasną światła i już nas nie ma.

JULIA: To na scenie. A w życiu?

MARIA: W życiu jest tak samo. Jestem starą kobietą.

JULIA: Ależ pani Ma...

MARIA: Nie chcę być stara! Nie chcę! Nie zasłużyłam na to!

JULIA: Proszę, niech pani nie płacze.

MARIA: To niesprawiedliwe.

JULIA: Każdego z nas to czeka.

MARIA: Tyle trudu i wszystko na marne.

JULIA: Proszę, niech się pani uspokoi.

MARIA: Jestem bezbronną staruszką. Już nic ode mnie nie zależy. Nawet nie mogę iść spać wtedy, kiedy mi się podoba. On po prostu mnie dopada i koniec.

JULIA: Kto dopada?

MARIA: Sen. Nawet nad tym nie panuję. A kiedyś mogłam nie spać dwie, nawet trzy noce. Bawiliśmy się, piliśmy szampana, jeździliśmy po świecie... To było życie!

JULIA: Są tacy, którzy nigdy tego nie zaznali.

MARIA: A czy to moja wina? Czy ja im zabraniałam?

JULIA: Może nigdy nie mieli takich możliwości?

MARIA: Nie mam zamiaru się nad nimi użalać. Tak już skonstruowany jest ten świat, że jedni mają, a drudzy nie.

JULIA: I według pani to jest sprawiedliwe?

MARIA: A czy ja mówię, że to sprawiedliwe? Na tym świecie nie ma sprawiedliwości. Ile wyrwiesz od życia, tyle masz.

JULIA: Trzeba mieć ostre pazury.

MARIA: Wszystko co mam, osiągnęłam sama. Własną głową, rękami. Czasami nawet tyłkiem.

JULIA: Co za cynizm.

MARIA: Szczerość.

JULIA: Niespotykana wręcz.

MARIA: Nie ma nic za darmo. Chcesz zjeść cukierka, musisz za niego zapłacić.

JULIA: Akurat w ten sposób?

MARIA: Czy tego chcesz, czy nie, światem rządzą mężczyźni. Żeby wyrwać im kawałek tego tortu, musisz dać coś w zamian.

JULIA: Handel wymienny?

MARIA: Dokładnie tak. Świat kręci się wokół trzech rzeczy: władzy, pieniędzy i seksu. Nie masz ani pieniędzy, ani władzy? Zostaje ci tylko jedna możliwość.

JULIA: A talent?

MARIA: Talent? Nie takie jak ja są teraz krawcowymi. Talent jest ważny, ale to za mało. Potrzebny jest upór i szczęście. A szczęściu czasem trzeba pomóc.

JULIA: Wskakując do łóżka jakiemuś wpływowemu panu?

MARIA: Cel uświęca środki.

JULIA: Jak dalece?

MARIA: To zależy tylko od tego, jak bardzo chcesz dostać swojego cukierka.

JULIA: Tak myślałam...

MARIA: Słucham?

JULIA: Nie, nie, nic takiego.

MARIA: Nie słyszałam, co powiedziałaś.

JULIA: Nic takiego, po prostu myślałam na głos. Muszę już iść.

MARIA: Przyjdź pojutrze. Przeczytam konspekt i porozmawiamy o książce.

JULIA: Ile osób zniszczyła pani na swojej drodze?

MARIA: Słucham?!

JULIA: Z ilu osób zrobiła sobie pani schodki prowadzące na szczyt?

MARIA: O czym ty mówisz?

JULIA: Pytam. Ilu ludzi wykorzystała pani, żeby zrobić karierę, a później wyrzuciła ich pani na śmietnik jak zepsute zabawki?

MARIA: Co ci przyszło do głowy? Co to za insynuacje? Już ci mówiłam, że wszystko co mam, osiągnęłam sama. Harowałam jak wół, żeby...

JULIA: Nie wątpię. A to mieszkanie?

MARIA: Co mieszkanie?

JULIA: Na nie też ciężko pani zapracowała?

MARIA: Przecież wiesz, że kupił mi je...

JULIA: Michel Bertrand.

MARIA: Michel...

JULIA: To takie normalne dostać od kogoś w prezencie apartament?

MARIA: Michel był bardzo hojny.

JULIA: Hojny...

MARIA: Przepraszam, do czego ty właściwie zmierzasz?

JULIA: Kochała go pani?

MARIA: Co to za pytanie?

JULIA: A on panią kochał?

MARIA: Nie wiem. Chyba tak.

JULIA: I dał pani to mieszkanie?

MARIA: Tak.

JULIA: A pani wzięła?

MARIA: Tak!

JULIA: Ot tak?

MARIA: Nie miałam nic. Dawał mi mieszkanie. Może miałam nie wziąć? Byłabym idiotką.

JULIA: A nie pomyślała pani, że ktoś na tym ucierpiał?

MARIA: Kto? Był dużym chłopcem, wiedział co robi. Ja go do niczego nie zmuszałam.

JULIA: A jego rodzina?

MARIA: Jesteś z jakiegoś towarzystwa? Ligi Ochrony Rozbitych Rodzin czy coś takiego?

JULIA: Więc przyznaje pani, że rozbiła pani jego rodzinę?

MARIA: Co to? Przesłuchanie?

JULIA: Kupił pani to mieszkanie, zostawił swoją żonę i dziecko...

MARIA: I co z tego?! Są miliony takich przypadków!

JULIA: Michel Bertrand... to mój ojciec!!! (*wychodzi*)

WYCIEMNIENIE

Upływa czas. Maria ogląda jakieś stare zdjęcia, czyta listy. To się wścieka, to płacze. Miota się po pokoju jak w klatce. Wreszcie podnosi słuchawkę telefonu, wykręca numer.

MARIA: To ja... Proszę, nie odkładaj słuchawki. Może to głupie, ale chciałabym z tobą porozmawiać. Szczerze... Proszę, zgódź się... Kiedy tylko będziesz chciała... Dobrze... Czekam...

WYCIEMNIENIE

JULIA: Mam nadzieję, że mi pani wybaczy. Zachowałam się niestosownie.

MARIA: To ja powinnam poprosić cię o wybaczenie. Ze śmietanką, tak?

JULIA: Gosposia ma wychodne?

MARIA: Pochorowała się. Już od paru dni nie przychodzi. Cukier?

JULIA: Nie, tylko śmietanka. Daje sobie pani jakoś radę bez niej?

MARIA: Nie mam innego wyjścia.

JULIA: Co jej jest?

MARIA: Chyba ma zapalenie stawów.

JULIA: Od dawna u pani pracuje?

MARIA: Będzie już dziesięć lat.

JULIA: Na pewno jest pani do niej bardzo przywiązana.

MARIA: O tak, jestem. Złapałaś mnie na tę biografię.

JULIA: To nie było ładne, przyznaję.

MARIA: Ale jak widać skuteczne.

JULIA: Myślałam, że od razu mnie pani przejrzała.

MARIA: Nie.

JULIA: Wtedy, kiedy powiedziała pani, że może wcale nie piszę żadnej książki, wszystko we mnie zmarło. Pomyślałam, że gram swoją rolę tak kiepsko, że od razu odkryła pani mistyfikację.

MARIA: Byłaś bardzo przekonująca. Nabrałam się na całej linii. Nie myślałaś o aktorstwie?

JULIA: Myślałam. Ale to nie dla mnie.

MARIA: Nie jesteś też dziennikarką, prawda?

JULIA: Nie. Jestem nauczycielką. Uczę dzieci francuskiego.

MARIA: Lubisz tę pracę?

JULIA: Czy ja wiem? Czasami tak. Po studiach pracowałam jako tłumacz kabinowy, ale to było strasznie nudne. Długo szukałam dla siebie miejsca.

MARIA: I znalazłaś je w szkole?

JULIA: To był raczej przypadek, niż wybór. Trudno. Za późno na zmiany.

MARIA: Nigdy nie jest za późno. Człowiek powinien robić to, co naprawdę kocha. To podstawa szczęścia.

JULIA: A pani jest szczęśliwa?

MARIA: Kiedyś byłam. Dawno temu.

JULIA: Co by pani zmieniła w swoim życiu, gdyby można było cofnąć czas?

MARIA: Nic. Albo wszystko. To za trudne pytanie. Chcesz mieć dzieci?

JULIA: Chyba za bardzo się tego boję. To ogromna odpowiedzialność.

MARIA: Można kogoś stworzyć na swoje podobieństwo. Albo wbrew niemu. Można pobawić się w Boga.

JULIA: Nie mam takich aspiracji. A pani? Nie chciała mieć pani dzieci?

MARIA: Mieć. Jak można „mieć” dzieci? Dzieci są. Ktoś źle to wymyślił, powinien tu być jakiś inny czasownik. Nie można mieć dzieci, tak jak nie można mieć męża czy kochanka. Mieć można buty, zegarek, pół Ameryki, ale nie człowieka. Ale o co mnie pytałaś?

JULIA: Czy chciała pani mieć dzieci.

MARIA: Nie, nie chciałam. Nie nadaję się na matkę.

JULIA: Skąd pani może to wiedzieć, skoro ich pani nie ma?

MARIA: Po prostu wiem. A jaka jest twoja matka?

JULIA: Była.

MARIA: Nie żyje?

JULIA: Umarła trzynaście lat temu. Była chora na serce.

MARIA: Bardzo mi przykro.

JULIA: Była wspaniałą matką. Ale zobaczyłam to dopiero z perspektywy czasu.

MARIA: Często docenia się coś dopiero wtedy, kiedy się to straci.

JULIA: To bez sensu.

MARIA: Ale tak już jest. Człowiek jest tylko człowiekiem. Ale opowiadaj dalej.

JULIA: Kiedy tata od nas odszedł, miałam o to pretensje do mamy. Do siebie zresztą też. Wydawało mi się, że to moja wina. Myślałam, że coś spsociłam, i że zostawił nas, żeby mnie ukarać.

MARIA: To nie miało z tobą nic wspólnego.

JULIA: Później nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie stać nas już na wyjazdy, na samochód, na chodzenie do restauracji. Byłam strasznie samolubna. Rozpieszczony głupi bachor.

MARIA: Trudno odzwyczaić się od wystawnego życia. Ale jak to się stało? Przecież twój ojciec miał ogromny majątek.

JULIA: Ale wszystko miał na siebie. Firmę, pieniądze, samochody... Nie wiedziała pani?

MARIA: Nie wtajemniczał mnie w sprawy finansowe.

JULIA: Po rozwodzie nie dostałyśmy ani grosza. Płacił co prawda alimenty, ale nie tak wysokie, żebyśmy mogły obie się z nich utrzymać.

MARIA: Nie wiedziałam.

JULIA: Mama musiała pójść do pracy. Zawsze zajmowała się tylko domem. Nie umiała się przystosować do nowej sytuacji. Rozchorowała się na serce.

MARIA: Dużo myślałam od naszego spotkania. Nie masz pojęcia, jak ohydnie się czuję. To wszystko moja wina.

JULIA: Nie... W końcu ojciec miał też własny rozum. Dokonał takiego a nie innego wyboru...

MARIA: Wiem co mówię. Gdybym mogła ci to jakoś wynagrodzić...

JULIA: Potrafi pani zwrócić mi dzieciństwo?

MARIA: Nie...

JULIA: Więc nie ma o czym mówić.

MARIA: Widzisz, uwiodłam twojego ojca z czystego wyrachowania.

JULIA: Ta pani szczerość wreszcie mnie zabije.

MARIA: Chcę, żebyś знаła prawdę. Wiedziałam, że jest bogaty i że ma wpływowych przyjaciół. Nikt nie pomógłby mi w karierze tak jak on.

JULIA: A pomógł?

MARIA: Bardzo. Poza tym kupił mi to mieszkanie, zabierał mnie za granicę, pokazał mi świat. Nauczył mnie jeść ostrygi, grać w golfa, jeździć konno...

JULIA: Mnie też uczył jeździć konno. Uważał, że każda panienka z dobrego domu powinna umieć jak najwięcej rzeczy. Odpowiednich dla pańienek rzecz jasna.

MARIA: Był tak sympatycznie konserwatywny.

JULIA: Miał nienaganne maniery. Jak na gentlemana przystało.

MARIA: Lubiłam te wszystkie rytuały: otwieranie drzwi, podawanie płaszcza... Kto się dzisiaj tak zachowuje?

JULIA: Nie jest pani feministką.

MARIA: A tu się mylisz. Jestem. Uważam, że kobiety powinny mieć te same prawa, co mężczyźni. To nie ma nic wspólnego z przepuszczaniem kobiety w przejściu.

JULIA: Ale nie chciałaby pani pracować jako mechanik?

MARIA: Ja nie, ale może są takie, które by chciały.

JULIA: Nie posądzałam pani o takie postępowe poglądy.

MARIA: Kobieta powinna być przede wszystkim niezależna. Zawsze do tego dążyłam...

JULIA: Ja też dużo myślałam.

MARIA: O feminizmie?

JULIA: Nie. O ojcu. Przypominałam sobie różne rzeczy. Nie musiała go pani uwodzić.

MARIA: Ale to zrobiłam.

JULIA: Nie musiała go pani uwodzić, bo on się w pani zakochał. Jestem przekonana, że od pierwszego wejrzenia. W momencie, w którym zobaczył panią jako Julię. Dlatego nadał mi to imię.

MARIA: To od niego masz te stare wycinki prasowe?

JULIA: Tak. To znaczy, nie. Niezupełnie.

MARIA: Niezupełnie?

JULIA: Nie dał mi ich. Ukradłam mu je i schowałam. Nawet nie było awantury. Myślał, że to matka.

MARIA: Czuł się winny.

JULIA: On panią kochał. Do szaleństwa. Zresztą myślę, że była pani jego jedyną miłością.

MARIA: A twoja matka?

JULIA: W zasadzie nie wiem, czemu się pobrali. To małżeństwo było totalną pomyłką.

MARIA: Może tylko ci się tak wydaje.

JULIA: Mieli tak różne charaktery, temperamenty... To nie mogło się udać.

MARIA: Kłócili się?

JULIA: Wręcz przeciwnie.

MARIA: To w czym rzecz?

JULIA: Nie odzywali się do siebie całymi miesiącami.

MARIA: Hmm...

JULIA: Nienawidziłam tego. Używali mnie w charakterze łącznika: powiedz mamie to, powiedz tacie tamto. Koszmar.

MARIA: Byłaś między młotem a kowadłem. Swoją drogą nie podejrzewałam Michela, to znaczy twojego ojca, o takie zachowanie. Zazwyczaj mówił od razu, co mu leżało na sercu.

JULIA: Wolalabym, żeby się kłócili.

MARIA: Chyba tak jest lepiej. Każdy wykrzyczy co swoje i atmosfera szybko się oczyszcza.

JULIA: Często zabierał mnie do teatru, kiedy pani grała. Chodziliśmy po parę razy na ten sam spektakl. Za każdym razem widziałam w jego oczach miłość, a może nawet uwielbienie.

MARIA: Chyba przesadzasz...

JULIA: Szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię. Sama byłam olśniona, kiedy zobaczyłam panią pierwszy raz na scenie.

MARIA: W czym?

JULIA: Lady Makbet.

MARIA: "Przeklęta plamo, precz! Precz, powiadam! – Pierwsza... druga... tak, czas działać, czas to zrobić teraz. W piekle nic nie widać."

JULIA: Tak, pamiętam jakby to było wczoraj. Byłam absolutnie urzeczona.

MARIA: Ile miałaś wtedy lat?

JULIA: Niecałe dziewięć.

MARIA: Chyba trochę za mało na oglądanie Makbeta.

JULIA: Pamiętam ten drapieżny gest...

MARIA: Ciekawe, czy jeszcze byłabym to w stanie zagrać...

JULIA: Potem, kiedy taty już przy nas nie było, sama chodziłam do teatru.

MARIA: Mama wiedziała?

JULIA: Nie. Robiłam to w tajemnicy. Kłamałam jak najęta, chyba wszystkie moje koleżanki służyły mi po kolei za alibi.

MARIA: Długo trwało, zanim pogodziłaś się z tym, że ojciec odszedł od mamy?

JULIA: On odszedł nie tylko od mamy. Ode mnie też. I chyba tak naprawdę nigdy się z tym nie pogodziłam.

MARIA: To musiało być dla ciebie bolesne...

JULIA: Byłam o niego zazdrosna. Ale byłam też zazdrosna o panią.

MARIA: O mnie?

JULIA: Tak, o panią. Byłam w pani zakochana.

MARIA: We mnie? Przecież byłaś wtedy dzieckiem.

JULIA: Miałam siedemnaście lat. To znaczy tyle w momencie, w którym zdałam sobie z tego sprawę.

MARIA: To była zwykła młodzińska fascynacja aktorką. Wszystkie dziewczynki przez to przechodzą. Pamiętam jak ja...

JULIA: Nie. Byłam zakochana. Wiem co mówię. Później już nigdy się tak nie czułam.

MARIA: Nie wiem, co powiedzieć.

JULIA: Czasem czekałam na skwerku, żeby zobaczyć jak wychodzi pani z teatru.

MARIA: Może kawy? Albo herbaty?

JULIA: Boże, jakie to głupie! Zakochać się w kochance własnego ojca! Jestem beznadziejna!

MARIA: Nie, wcale nie jesteś beznadziejna...

JULIA: Przepraszam, jestem kretynką. Nie wiem, po co w ogóle to pani powiedziałam.

MARIA: Szczerze mówiąc nie spodziewałam się usłyszeć od ciebie czegoś takiego...

JULIA: Zrobiłam z siebie błazna. Lepiej już pójdę...

MARIA: Uspokój się. Usiądź.

JULIA: Ale mi wstyd.

MARIA: Myślałam, że przyjdiesz i wykrzyczysz, że mnie nie nienawidzisz i masz ochotę mnie zabić. W końcu zabrałam ci ojca. Nie nienawidzisz mnie?

JULIA: Nienawidzę. I wtedy też nienawidziłam. Kochałam panią i nienawidziłam równocześnie.

MARIA: Co było silniejsze?

JULIA: Sama nie wiem. Jednym ruchem zmieniła pani całe moje życie.

MARIA: Będę się kajać do końca życia.

JULIA: Chciałam zostać aktorką, jak pani.

MARIA: Chodziłaś do szkoły aktorskiej?

JULIA: Złożyłam papiery, przygotowywałam się...

MARIA: I?

JULIA: I zrezygnowałam. Nie przystąpiłam do egzaminów.

MARIA: Czemu?

JULIA: Zdałam sobie sprawę... Zdałam sobie sprawę, że nigdy pani nie dorównam. Że nigdy nie będę taką Lady Makbet, że nigdy nie będę taką...

MARIA: Ależ ty masz talent! Byłabyś świetną aktorką!

JULIA: Teraz to i tak bez znaczenia. Mogę jeszcze kawy?

MARIA: Oczywiście, proszę. Powiedz mi, ale tak szczerze, czemu w ogóle się ze mną skontaktowałaś?

JULIA: Chciałam to zrobić już dawno...

MARIA: Myślałaś o zemście?

JULIA: Ale jakoś nie miałam odwagi.

MARIA: Nie miałaś odwagi się zemścić?

JULIA: Chciałam zobaczyć jaka pani jest naprawdę. W życiu. Musiałam to wiedzieć. Musiałam wiedzieć, kogo kochał mój ojciec do tego

stopnia, że poświęcił wszystko dla tej miłości. Nie wiedziałam jednak jaki będzie skutek tego kroku.

MARIA: Nie sądziłaś, że znajdziemy wspólny język?

JULIA: To też. Ale jest coś ważniejszego.

MARIA: Co?

JULIA: Zrozumiałam ojca.

MARIA: Jak to zrozumiałaś ojca?

JULIA: Wiedziałam, że można panią kochać. Ale wspólne życie to co innego. Codzienność. Obiady, sprzątanie, kłopoty, niepowodzenia... Można kogoś kochać, ale nie umieć dzielić się z nim tym wszystkim. Myślałam, że jest pani wyniosła, może nawet zarozumiała.

MARIA: Wyglądam na taką?

JULIA: W końcu taka gwiazda...

MARIA: To o niczym nie świadczy...

JULIA: Ale nie dziwiłoby.

MARIA: Wielu ludzi tak o mnie myśli.

JULIA: Zupełnie niesłusznie. Kiedy już panią poznałam, okazało się, że jest pani cudowną, szczerą, ciepłą osobą, bez krzty zadęcia na swój temat. On musiał panią kochać. I jestem przekonana, że gdziekolwiek teraz jest, nadal panią kocha. Jest pani najcudowniejszą osobą jaką znam.

MARIA: Przesadzasz...

JULIA: Nie, wiem co mówię.

MARIA: Powiedziałaś „gdziekolwiek jest”?

JULIA: Tak.

MARIA: To znaczy, że nie żyje?

JULIA: Dlaczego miałby nie żyć?

MARIA: Tak się zazwyczaj mówi o umarłych.

JULIA: Nie, tata żyje. Mam nadzieję.

MARIA: Masz nadzieję? To znaczy, że nie wiesz?

JULIA: Zerwałam z nim kontakt po śmierci mamy. A pani? Nie miała pani od niego żadnych wieści?

MARIA: Po tym jak się rozstaliśmy, napisał jeszcze parę listów, ale nie odpisywałam, więc zamilkł. Ostatni list dostałam jakieś... piętnaście lat temu. Wysłał go z Paryża, bez adresu zwrotnego.

JULIA: A tak, mieszkał w Paryżu.

MARIA: Wrócił na stałe do Francji?

JULIA: Chyba tak. Znalazł sobie jakąś kobietę, zdaje się dużo młodszą.

MARIA: Ożenił się z nią?

JULIA: Chyba tak, ale nie jestem pewna.

MARIA: Ach, ci mężczyźni...

JULIA: Chciał, żebym do nich przyjechała.

MARIA: I co, nie pojechałaś?

JULIA: Nie chciałam oglądać go...

MARIA: W ramionach kolejnej kobiety?

JULIA: Właśnie.

MARIA: Minęło tyle lat...

JULIA: Często wspominał panią w listach. Pytał, czy widziałam kolejne pani role, chciał wiedzieć, co się z panią działo.

MARIA: Naprawdę?

JULIA: Opisywałam mu wszystko, co wiedziałam. Z najdrobniejszymi szczegółami. Żałuję, że zerwałam z nim kontakt. To było strasznie infantylne posunięcie.

MARIA: Napisz do niego. Po tylu latach... sama bym chętnie napisała...

JULIA: Nie wiem, gdzie mieszka. Napisałam niedawno na paryski adres, ale list wrócił z adnotacją „adresat nieznany”. Musiał się wyprowadzić. Ale dokąd?

MARIA: Spokojnie, znajdziemy go.

JULIA: Ale jak?

MARIA: Po prostu popytamy tu i tam.

JULIA: Pomoże mi pani?

MARIA: W końcu ktoś go zna. Mam znajomych w Paryżu, może oni będą coś wiedzieli. Albo przynajmniej rozpuszczą wici.

JULIA: Naprawdę mi pani pomoże?

MARIA: Oczywiście. Sama mam ochotę odnowić kontakt. Oboje bardzo zmieniliśmy się od tamtego czasu. Minęło tyle lat...

JULIA: Ja też podzwonię, do kogo się da.

MARIA: Jak telefony nie poskutkują, damy ogłoszenie do gazety.

JULIA: A jeśli nie będzie chciał mnie znać?

MARIA: Co ty wygadujesz? To twój ojciec.

JULIA: Byłam dla niego taka niesprawiedliwa...

MARIA: Każdy popełnia błędy.

JULIA: Żałowała pani kiedyś jakiejś decyzji?

MARIA: Oczywiście, że żałowałam. Ale krótko. Szkoda życia na próżne żale. Jeśli nie możesz czegoś zmienić, idź dalej.

JULIA: To nie zawsze jest takie proste.

MARIA: Życie nie jest proste.

JULIA: Myśli pani, że będzie chciał tu przyjechać?

MARIA: Nie wiem...

JULIA: Jeśli nie, my pojedziemy do niego. Ale będzie miał minę, kiedy zobaczy nas razem!

MARIA: Na pewno bardzo się zmienił.

JULIA: Pewnie przytył.

MARIA: Nie, Michel był zawsze bardzo wysportowany. Nie przysyłał ci swoich zdjęć?

JULIA: Nie. Nie dostałam od niego nawet jednej fotografii. To dziwne, prawda?

MARIA: Przez tyle lat nawet jednego zdjęcia?

JULIA: Jak teraz pomyślałam, to złapałam się na tym, że ja mu swojego też nie posłałam.

MARIA: Już od dawna jest na emeryturze...

JULIA: Na pewno jeszcze coś robi. Nienawidził bezczynności.

MARIA: To fakt, nie był w stanie usiedzieć ani chwili na miejscu. Taki był z niego niespokojny duch!

JULIA: Chciał mi wszystko pokazać, wszystkiego nauczyć. Jazdy na nartach, żeglowania, gry na fortepianie, jazdy konnej...

MARIA: Najlepsze, że on to wszystko sam umiał.

JULIA: Wydawało mi się, że jest jakimś supermanem, że wszystko może.

MARIA: Nie zapomnę, jak próbował namówić mnie na skok ze spadochronem.

JULIA: I co? Skoczyła pani?

MARIA: Zwariowałaś? Chyba bym umarła ze strachu.

JULIA: Ja też bym nie skoczyła. Mam lęk przestrzeni.

MARIA: Chciałabym już go zobaczyć.

JULIA: To na co czekamy? Bierzmy się do działania!

MARIA: Masz rację, nie ma na co czekać.

JULIA: Idę do domu. Jak tylko wpadnę na jakiś trop, dam pani znać.

MARIA: Zaraz siadam do telefonu i obdzwaniam znajomych.

JULIA: Świetnie.

MARIA: Na pewno go znajdziemy.

JULIA: Trochę się tego boję.

MARIA: Myślisz, że ja nie?

JULIA: Pani? Czego?

MARIA: Konfrontacji wyobrażeń z rzeczywistością.

JULIA: Boi się pani, że będzie łysy, stary i brzydki?

MARIA: Chyba raczej, że ja...

JULIA: Jest pani wciąż bardzo atrakcyjną kobietą.

MARIA: Muszę kupić sobie nowy kapelusz. I rękawiczki.

JULIA: Ja też powi...

MARIA: Wiesz, kiedyś chciałam zrobić sobie operację plastyczną.

JULIA: Po co?

MARIA: Chciałam się pozbyć tych zmarszczek. Pomyślałam sobie, że miło by było mieć znów gładką skórę. Oszukać czas...

JULIA: Widziałam kiedyś film dokumentalny o operacjach plastycznych. To było okropne. Nacinali kobietom skórę na policzkach i naciągali ją aż za uszy...

MARIA: Tak, widziałam ten program. To było obrzydliwe.

JULIA: Nie dziwię się, że się pani wycofała. Ja postanowiłam, że nie dam się tknąć skalpelem.

MARIA: Nie, nie dlatego zrezygnowałam.

JULIA: Nie?

MARIA: Doszłam do wniosku, że trzeba umieć zestarzeć się z godnością.

JULIA: Nikt nie chce być stary.

MARIA: To takie upokarzające, te wszystkie sztuczki. Liftingi, operacje, podciągania...

JULIA: Upokarzające?

MARIA: Jak każde trzymanie się kurczowo czegoś, co już przeminęło. Nie można żyć przeszłością.

JULIA: A jeśli przeszłość jest lepsza, piękniejsza od teraźniejszości?

MARIA: Tak czy inaczej, to już tylko przeszłość.

JULIA: A jeśli była zła i nas prześladowuje?

MARIA: Sztuką jest wymazywanie z pamięci tego, co było złe.

JULIA: Są rzeczy, których nie da się wymazać. Tak bym chciała pamiętać tylko to, co było miłe...

MARIA: Widzisz, wszystko jest po coś. I to dobre. I to złe.

JULIA: Czasem przeszłość przeszkadza nam żyć.

MARIA: Przeszkadza? Bez niej bylibyśmy nikim.

JULIA: Trzeba się od niej uwolnić...

MARIA: Człowiek bez przeszłości jest jak dryfujący statek bez kotwicy. Spotkałam kiedyś kobietę, która po wypadku straciła pamięć. To było straszne. Nie wiedziała kim jest, skąd pochodzi...

JULIA: Muszę już iść.

MARIA: Już?

JULIA: Umówiłam się z kolegą z pracy. Zupełnie o tym zapomniałam.

MARIA: Miłego wieczoru.

JULIA: Dziękuję. Jak tylko się czegoś dowiem, od razu do pani zadzwonię.

MARIA: W takim razie do dzieła. Wyruszamy na poszukiwania.

JULIA: Do widzenia.

MARIA: Do widzenia, moje dziecko.

Julia wychodzi. Maria zostaje sama, wyjmując notes z telefonami, wertuje go. Podnosi słuchawkę, wykręca numer.

MARIA: Dzień dobry, mówi Maria. Mogę rozmawiać z Robertem? Dziękuję... Witaj! Twoja żona nadal mnie nie cierpi. Cha, cha, cha! Może masz rację. Jak interesy? Ooo, gratuluję... Po staremu, nudne życie emerytki. Ha, ha, ha! Oczywiście, że tak. Słuchaj, mam do ciebie sprawę... Pamiętasz Michela Bertranda? Tak, tego... Nie wiesz przypadkiem, co się z nim dzieje?... Od tamtej pory?... Szkoda. Jak byś coś o nim słyszał, daj mi znać... Może zjedlibyśmy kiedyś razem kolację? Oczywiście, że bez Joanny, chyba wydrapałaby mi oczy. Żartowałam. Odzywaj się czasem... No to pa. Pa.

Maria ponownie wybiera jakiś numer.

MARIA: Jean Paul? Mówi Marie. Pamiętasz mnie jeszcze?... Oj, co to było? Wnuczka? Masz wnuczkę? Dwie? To ty już jesteś taki stary? Ha, ha, ha!!! Ja? Ja mam nieprzemijające osiemnaście lat. Ileśmy się nie widzieli?... No, opowiadaj co u ciebie... O, tak? To cudownie, gratuluję! A teraz?... Mhm, mhm... Ja? Nic ciekawego. Nie, już nie gram... Musimy kiedyś usiąść przy dobrym winie i powspominać... Nie, nie jestem w Paryżu, niestety. W ogóle czuję się trochę niezręcznie, bo dzwonię do ciebie po tylu latach... i mam sprawę... Chciałabym cię prosić o pomoc. Chodzi o Michela... Tak, Bertranda. Masz z nim może jakiś kontakt?... Nie, a co mam wiedzieć? Co? Nie żyje? Jak to? Niemożliwe... Kiedy to się stało? Piętnaście lat temu?? I ja nic nie wiem?! No tak, no tak... Nie przepraszaj mnie, przecież... Nie, nie, wszystko dobrze. Wiesz co, zadzwonię do ciebie za parę dni, dobrze? Przepraszam... Do usłyszenia, pa.

WYCIEMNIENIE

- MARIA: Wejdz.
- JULIA: Dzień dobry, pani Mario. Piękna pogoda, prawda?
- MARIA: Poprosiłam, żebyś przyszła, bo nie chciałam...
- JULIA: Mam dla pani wspaniałą wiadomość!
- MARIA: Chodzi o twojego ojca...
- JULIA: Właśnie! Znalazłam go!
- MARIA: Ale...
- JULIA: Mam jego adres. Zaraz, zaraz, gdzie się podziała ta kartka...
- MARIA: Ale jak...
- JULIA: Jak go znalazłam? Zaraz po pani telefonie wpadłam na genialny pomysł. Zadzwoiłam do koleżanki, której mąż jest konsulem we Francji. Żle pani brzmiała przez telefon, coś się stało?
- MARIA: Tak...
- JULIA: Jest pani chora? Żle się pani czuje? Może zadzwonić po lekarza?
- MARIA: Nie..., nie trzeba.
- JULIA: Gosposia ciągle jest chora?
- MARIA: Tak.
- JULIA: To może zaparzę herbaty?
- MARIA: Jeśli masz ochotę, proszę bardzo. Ja nie będę piła.
- JULIA: Nie skończyłam pani o ojcu. Zadzwoiłam do koleżanki, której mąż jest konsulem. Mieszkają w Paryżu. Okazało się, że się znają. To znaczy z ojcem. Ojciec zawsze obracał się w wysokich sferach. Spotkali się nawet parę dni temu na jakiejś aukcji. Tata

chciał kupić obraz Picassa, nie pamiętam jaki. Ten konsul jest bardzo sympatyczny. Bez żadnych problemów dał mi adres taty.

MARIA: No proszę, bułka z masłem.

JULIA: Myślałam, że będzie dużo trudniej...

MARIA: Co chcesz osiągnąć?

JULIA: Jak to co chcę osiągnąć? W życiu?

MARIA: Nie, teraz.

JULIA: Teraz? To samo co pani. Chcę się po latach spotkać z ojcem.

MARIA: Sądzisz, że to będzie możliwe?

JULIA: Oczywiście. Mamy jego adres, napiszemy list...

MARIA: Muszę się napić. Chcesz wina?

JULIA: Bardzo chętnie, trzeba to uczcić.

MARIA: O, tak. Trzeba.

JULIA: Doszłam do wniosku, że to pani powinna do niego napisać.

MARIA: Ja? Dlaczego ja?

JULIA: To panią kochał najbardziej. Do pani należy ten krok, ja się usunę w cień.

MARIA: Tak?

JULIA: O Boże, jak się cieszę! A pani? Nie cieszy się pani?

MARIA: ...

JULIA: Będzie wspaniale! Będziemy sobie wspominać, śmiać się...

MARIA: Może jednak sama napiszesz ten list?

JULIA: Nie, naprawdę. Nie chcę odbierać pani tej przyjemności.

MARIA: To bardzo miłe z twojej strony.

JULIA: Już się nie mogę doczekać!

MARIA: Skoro już dotarłaś do tego konsula, czemu nie poprosiłaś go o numer telefonu zamiast adresu?

JULIA: ... Sama nie wiem...

MARIA: To by znacznie przyspieszyło spotkanie. Jeden telefon i już.

JULIA: Jakoś nie przyszło mi to do głowy.

MARIA: To może zadzwoń jeszcze raz i weź numer telefonu.

JULIA: Nie wiem czy ten konsul zna telefon do taty...

MARIA: Zna adres a nie zna telefonu?

JULIA: ...

MARIA: Zadzwoń i zapytaj, co ci szkodzi? Możesz skorzystać z mojego aparatu.

JULIA: Chyba nie wzięłam ze sobą tego numeru do Francji...

MARIA: Zadzwoń na informację. Na pewno mają numery wszystkich konsulatów.

JULIA: E, nie będę zawracać mu znowu głowy. I tak wykorzystałam jego uprzejmość. Poza tym wydaje mi się, że po tylu latach list będzie bardziej odpowiedni.

MARIA: Może masz rację. Znalazłaś tę kartkę?

JULIA: Tak, mam ją tutaj. Proszę.

MARIA: Nadal mieszka w Paryżu?

JULIA: Tak, w Dzielnicy Łacińskiej.

MARIA: To znaczy, że nadal nieźle mu się powodzi.

JULIA: Nie wiem, co musiałby zrobić, żeby stracić to, co już miał. A na pewno jeszcze pomnożył te pieniądze.

MARIA: Co mam napisać w tym liście?

JULIA: Nie wiem. To co pani czuje.

MARIA: Nie, to bez sensu.

JULIA: Przecież chciała pani...

MARIA: Nie, nie. Wycofuję się. To idiotyczny pomysł.

JULIA: Ale dlaczego?

MARIA: To jakaś paranoja!

JULIA: To zrozumiałe, że się pani boi. Ja też się boję. Ale powinna pani uwolnić się od tego strachu.

MARIA: Uwolnić? Uwolnić... Uwolnić... Dolej mi wina!

JULIA: Minęło tyle lat. Tata już na pewno nie żywi do pani urazy.

MARIA: Urazy? Za co?

JULIA: Za to, że...

MARIA: Napiszę ten list.

JULIA: Co?

MARIA: Napiszę. Jeszcze dziś. Masz rację, nie ma się czego bać. A jeśli nie odpowie?

JULIA: Odpowie, jest dobrze wychowany.

MARIA: Ha, ha, ha! Tak, jest dobrze wychowany!

JULIA: Poprawił się pani humor. Cieszę się.

MARIA: O tak, nawet bardzo mi się poprawił. Gdzie ja mam papier listowy... Zaraz zacznę pisać.

JULIA: Ma pani znaczki? Kupiłam jeden po drodze, tak w razie czego...

MARIA: Jesteś kochana. Na pewno nie mam znaczków, a nie chciałoby mi się iść dzisiaj na pocztę. To bardzo miło, że o wszystkim myślisz. Ile ci jestem winna?

JULIA: Ależ nic, to drobiazg. Pójdę już, nie będę pani przeszkadzać.

MARIA: Idź, idź, ja sobie zatańczę.

JULIA: Chyba za dużo pani wypila...

MARIA: Za dużo wypilałam? Myślisz, że jestem pijana?

JULIA: No, nie aż tak...

MARIA: Kochanie, ja się nigdy nie upijam. Kiedyś potrafiłam wypić trzy butelki szampana i przetańczyć całą noc.

JULIA: Jest pani niesamowita.

MARIA: O, jeszcze nie znasz moich możliwości.

JULIA: Bardzo bym chciała dobrze panią poznać.

MARIA: Wszystko przed tobą, Julio. Wszystko przed tobą.

JULIA: Przed nami, pani Mario.

MARIA: Mój czas dobiega końca, ale ty masz kawał życia przed sobą.

JULIA: Ależ pani Mario...

MARIA: Wiem, co mówię, moje dziecko. Przyszła pora uporządkować wszystkie sprawy, spłacić długi. Dlatego napiszę do twojego ojca. Nie mogę tego tak zostawić.

JULIA: Tata na pewno się ucieszy.

MARIA: Zobaczymy. Na razie trzeba napisać list.

JULIA: I poczekać na odpowiedź. Mam nadzieję, że szybko się odezwie...

MARIA: O ile gdzieś nie wyjechał. Kochał podróże. Zwłaszcza dalekie.

JULIA: Jak tylko gdzieś jechał, przysyłał mi stamtąd pocztówki. Czasem nawet trzy z tego samego miejsca.

MARIA: Dorysowywał siebie na zdjęciach. To było takie urocze.

JULIA: Miał poczucie humoru.

MARIA: Sądysz, że je stracił?

JULIA: Nie, na pewno nie. Tak mi się powiedziało. Pójdę już.

MARIA: Dobrze. A ja wezmę się za pisanie tego listu. To nie będzie prosta sprawa.

JULIA: Odezwę się w przyszłym tygodniu.

MARIA: Dzwon, kiedy będziesz miała ochotę. Albo wpadnij na kawę.

JULIA: Bardzo chętnie. Do zobaczenia.

MARIA: Powodzenia. Pa.

Julia wychodzi. Maria wyjmuje papier listowy, siada do pisania.

MARIA: List... No dobrze, zaczynamy. Drogi Michel... Nie. Kochany Michel. Tak lepiej. Kochany Michel, minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz do ciebie pisałam. Świadomość, że trzymasz teraz w dłoniach tę kartkę, jednocześnie elektryzuje mnie i przeraża. Może postanowisz nie odpisywać, może moje słowa pozostaną bez echa... Zrozumiem to i uszanuję. Nie rozstaliśmy się w... w... Nie, inaczej. Pamiętam, że rozstaliśmy się w gniewie... Nie, tak też źle. Może byłam wobec ciebie niesprawiedliwa, ale chcę, żebyś wiedział, że nie było dnia, żebym o tobie nie myślała. *(światło powoli gaśnie)* Dzieli nas ocean czasu... Boże, co za grafomania. Schodzę na psy.

WYCIEMNIENIE

JULIA: Kiedy przyszedł?

MARIA: Dziś rano.

JULIA: Ale szybko. Nie spodziewałam się, że aż tak...

MARIA: Ręce tak mi się trzęsły, że nie mogłam otworzyć koperty.

JULIA: Przeczyta mi pani, co napisał? O ile to nie jest zbyt osobiste...

MARIA: Oczywiście, że ci przeczytam. List jest bardzo krótki, wręcz lakoniczny.

JULIA: Może nie miał czasu.

MARIA: Posłuchaj. „Kochana Mario, twój list niepomrotnie mnie zdziwił, ale jeszcze bardziej uradował. Oczywiście nie żywię do ciebie żadnej urazy, życie różnie się układa. Nie będę się rozpisywał, porozmawiamy, jak się zobaczymy. Mam ci tyle do opowiadania! Cieszę się, że dogadałyście się z Julką. Przylecę w przyszły czwartek, lotem numer 11126, mam już kupiony bilet. Powinienem wylądować o 14:35. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. No i Julię oczywiście też. Ucałuj ją ode mnie. Na zawsze twój Michel. P.S. Nie wychodź po mnie na lotnisko, wezmę taksówkę i przyjadę od razu do ciebie. Całuję, M.”

JULIA: A nie mówiłam? On ciągle panią kocha.

MARIA: Będzie tu za ... dziewięć dni!

JULIA: Czy to nie cudowne?

MARIA: Nie mogę się już doczekać.

JULIA: Musimy się przygotować.

MARIA: Zrobimy wspaniały obiad.

JULIA: Coś, co lubił jeść.

MARIA: Na przykład polędwicę z zielony, pieprzem.

JULIA: Albo jesiotra w sosie koperkowym.

MARIA: Zupę krem ze szparagów.

JULIA: A na deser koniecznie mus czekoladowy z koniakiem i suszonymi figami.

MARIA: Jestem taka podekscytowana!

JULIA: Pomogę pani wszystko przygotować i ucieknę.

MARIA: Jak to uciekniesz?

JULIA: Zostawię was samych. Na pewno macie sobie dużo do powiedzenia. Po tylu latach...

MARIA: Nigdzie nie pójdziesz. W końcu to twój ojciec. Zjemy obiad, posiedzimy sobie, pogadamy... We trójkę.

JULIA: Nie wiem, czy to dobry pomysł.

MARIA: Oczywiście, że dobry. Nie przyjmuję odmowy do wiadomości.

JULIA: Nie mam się w co ubrać. Będę musiała kupić jakiś zakiet.

MARIA: Ja muszę iść do fryzjera.

JULIA: Aż nie mogę uwierzyć, że to wszystko prawda.

MARIA: Mnie też się nie chce wierzyć, ale to prawda.

JULIA: Zobaczę go za dziewięć dni!

MARIA: Może tak się zmienił, że wcale go nie poznam? Albo to on mnie nie pozna...

JULIA: Na pewno panią pozna! Nic się pani nie zmieniła.

MARIA: Co ty opowiadasz! Jestem stara, pomarszczona...

JULIA: Jest pani prawdziwą kobietą. Damą. A damy są jak wino – z wiekiem nabierają mocy i szlachetności. Jeśli mam być szczerą, uważam, że teraz jest pani o wiele bardziej interesująca, niż w młodości.

MARIA: Bóg zapłać za dobre słowo.

JULIA: Mówię, co myślę.

MARIA: Jesteś bardzo miła, zobacz co wczoraj znalazłam.

JULIA: Stare zdjęcia!

MARIA: To twój ojciec na Capri.

JULIA: Jaki opalony!

MARIA: Był zabójczo przystojny. Wszystkie kobiety się za nim oglądały.

JULIA: Była pani zazdrosna?

MARIA: Ba! Ale był na tyle dobrze wychowany, że on się za nimi nie oglądał. W każdym razie nie przy mnie.

JULIA: Tatuś – bożyszcze kobiet.

MARIA: Żebyś wiedziała.

JULIA: Był obiektem seksualnym.

MARIA: Wtedy jeszcze nie było tego określenia.

JULIA: I każda chciała go mieć tylko dla siebie...

MARIA: My też chciałyśmy.

JULIA: My?

MARIA: I ty, i ja.

JULIA: Pani się to udało. Przez jakiś czas.

MARIA: Bo pomyślę, że jesteś złośliwa.

JULIA: Niech mnie Bóg broni, nie miałam takiego zamiaru.

MARIA: Nasze pierwsze spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych. No, w każdym razie jego końcówka. Od tamtej pory trochę się poznałyśmy. I... może to głupie..., ale stałaś mi się bardzo bliska.

JULIA: Cel nas zbliżył. Dwie kobiety na tropie ukochanego mężczyzny.

MARIA: Melodramat.

JULIA: Ckliwy. A może nie melo- ale dramat?

MARIA: A może komedia?

JULIA: Jeśli już, stawiałabym na farsę. Co my wygadujemy? Totalne bzdury.

MARIA: Świat jest teatrem.

JULIA: Grunt, to dobrze zagrać swoją rolę.

MARIA: Grunt, to zagrać cokolwiek przed zapadnięciem kurtyny.

JULIA: Hmm...

MARIA: Wiesz co, zdziwiła mnie jedna rzecz w liście od twojego ojca.

JULIA: To, że zdecydował się na tak szybki przyjazd?

MARIA: Nie.

JULIA: To, że nie chce, żeby wyszła pani po niego na lotnisko?

MARIA: Pudło. Zgaduj dalej.

JULIA: Że kazał mnie pozdrowić?

MARIA: Nie, nie, nie! Zimno!

JULIA: To ja już nie wiem. Poddaję się.

MARIA: Jego charakter pisma.

JULIA: Czemu? Zmienił mu się?

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

© **Rubi Birden**

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl